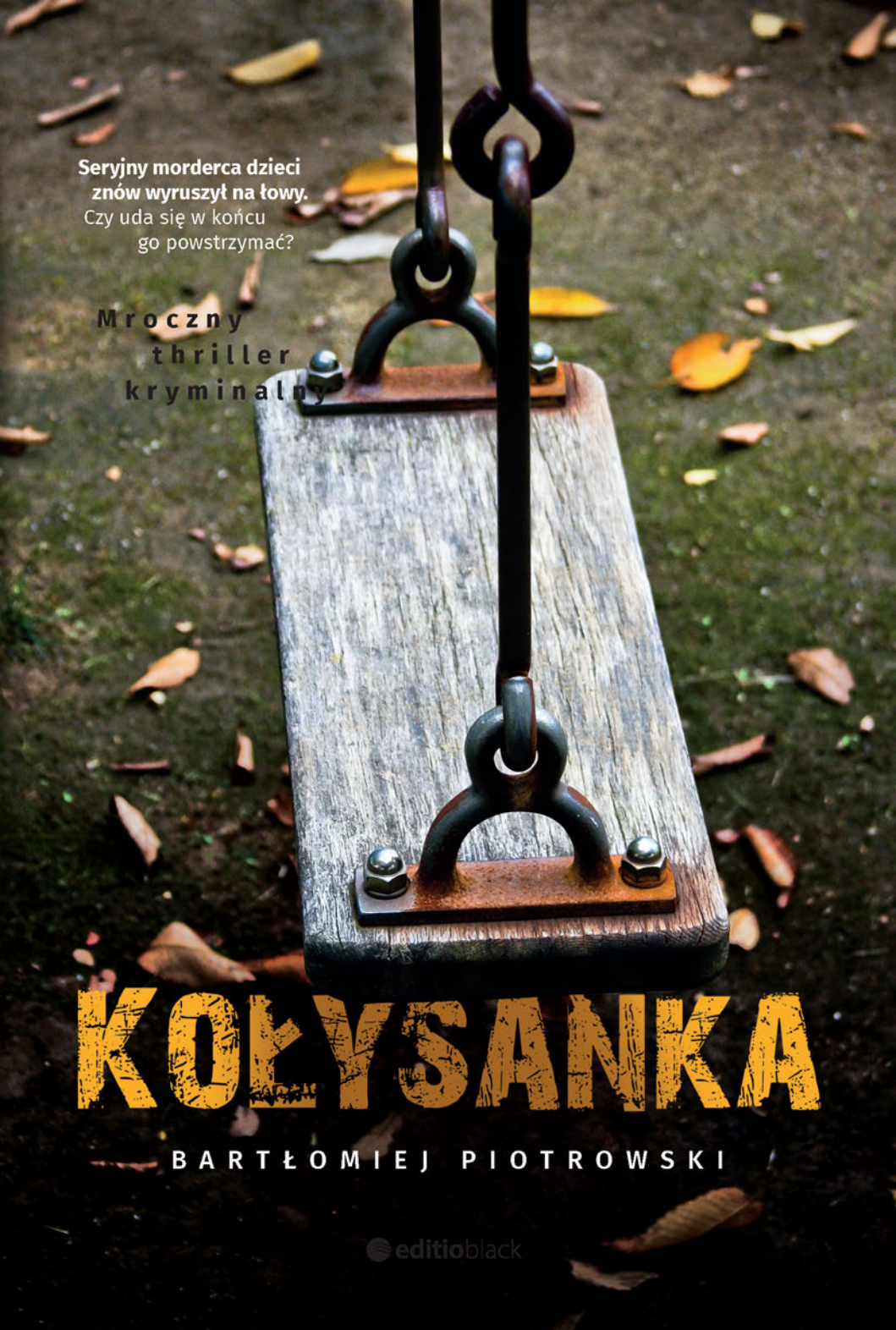




Seryjny morderca dzieci
znów wyruszył na łowy.
Czy uda się w końcu
go powstrzymać?

Mroczny
thriller
kryminalny

KOLYSANKA

BARTŁOMIEJ PIOTROWSKI

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta językowa: Renata Grzywna, Natalia Jońska

Fotografia autora na skrzydełku: Jacek Piotrowski

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3748-0

Copyright © Helion 2018

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Oczy Janka pozostawały zamknięte. Siedmiolatek spacerował po krainie sennych marzeń, a mężczyzna czuwał przy jego łóżku. Twarz mężczyzny ukryta była pod specjalną maską przeciwgazową, spod której dobiegało ciężkie dyszenie. Głośne wdechy i wydechy zupełnie nie przeszkadzały jednak dziecku, które z każdą sekundą zdawało się nieruchomieć. Spojrzenie mężczyzny skierowało się na sufit i skupiło na otworze wentylatora. Charakterystyczny turkot świadczył o tym, że urządzenie pracuje z pełną mocą. Z każdą sekundą pokój wypełniał się czadem. Chociaż dziecięca sypialnia pełniła w tej chwili rolę komory gazowej, wyglądała jak na fotografii z wewnętrznego czasopisma. Gdyby jakimś świeżo upieczonym rodzicom zabrakło kreatywności, mogliby skorzystać z gotowego projektu miejsca, w którym nieprzytomny chłopiec powoli opuszczał swoją cielesną powłokę.

Człowiek w masce pochylił się nad Jankiem. Przypominał potwora, który niecierpliwi się, by pożreć swoją bezbronną ofiarę. Jego oczy aż błysnęły złowrogo spod szybki, gdy odzianą w skórzaną rękawiczkę dłonią dotknął bujnej czupryny śpiącego chłopczyka. Delikatne ciało Janka drgało coraz słabiej. Nić łącząca je z duszą trzymała się już na ostatnim, pojedynczym włosku. Milczący obserwator wyczekiwał końca; czuł spokój i radość. Wierzył, że wkrótce Janek znajdzie się w lepszym miejscu niż to, w którym był zmuszony żyć do tej pory.

Płomień życia chłopca był poddawany kolejnym podmuchom. Jeden z nich okazał się zbyt mocny. Drgawki ustały. Serce Janka zabiło po raz ostatni.

Mężczyzna w masce nie śpieszył się. Delektował się widokiem maleńkiego, stygnącego ciała. W tym czasie pompujące czad urządzenie zostało już wyłączone i pomieszczenie wypełniło się powietrzem. Znowu można było bezpiecznie oddychać.

— Już czas. — Zamaskowany mężczyzna usłyszał głos, pochodzący z głęboko skrywanej przeszłości, która była jego najważniejszą częścią i pilnie strzeżoną tajemnicą.

— Wiem — odpowiedział.

Wstał i ostrożnie uniósł zwłoki dziecka. Ich wspólna podróż wkrótce miała się skończyć. Miejsce pożegnania wybrał już dawno temu.

Plac zabaw był skąpany w ciemności. Okolica wydawała się pusta. Za dnia rozbrzmiewały tu dziecięce śmiechy i wesołe odgłosy zabaw, teraz jednak panowała grobowa cisza. Światło reflektorów przebiło się przez ścianę mroku. Czarny jeep wrangler zatrzymał się tuż przed placem. Mężczyzna wysiadł z samochodu. Był ubrany na czarno, a jego twarz zasłaniała ciemna kominiarka. Otworzył bagażnik. Wyciągnął z niego pakunek, który na pierwszy rzut oka wyglądał na zwinięty dywanik.

Podszedł do huśtawki. Rozwinął koc i delikatnie wyjął z niego zwłoki Janka. Usadował je na siedzisku. Wyjął z kurtki elastyczną linkę z haczykami. Owinął ciało w pasie, zaczepiając haczyki o oparcie huśtawki. Następnie ją rozbijał. Przód, tył, przód, tył...

Silnik jeepa ponownie wdarł się w ciszę. Samochód odjechał, znikając w ciemności.

Huśtawka bujała się rytmicznie.

Spokój ulicy Leśnej był cyklicznie zakłócany. Zazwyczaj miało to związek z meczami Piasta Gliwice na pobliskim stadionie albo z dniem Wszystkich Świętych, kiedy ludzie próbowali dostać się na Cmentarz Lipowy. Tym razem jednak powodem tego zamieszania był dramat jednej z mieszkanek.

Przed domem Doroty Wolf stało kilka radiowozów. Gaja chciała zaparkować swoją czarną fiestę na chodniku, co okazało się wyjątkowo trudne. Większość miejsc była zajęta przez wozy transmisyjne, wokół których tłoczyli się dziennikarze.

— Pieprzone hieny — mruknęła pod nosem.

Wysiadła z samochodu i ruszyła w kierunku domu, przedzierając się przez tłum. Kiedy tylko zbliżyła się do bramy, została zatrzymana przez jednego z policjantów.

— Jestem z rodziny — wyjaśniła. — Gaja Wolf.

— Mogę zobaczyć pani dowód?

Po potwierdzeniu tożsamości policjant wpuścił ją do środka. Dorota siedziała skulona na kanapie w salonie, opierając bladą twarz o kolana. Gaja chciała do niej podejść, ale drogę zablokowała jej starsza kobieta. Nie miała ona nic wspólnego ze stereotypową pocziwą babcią. O, nie, Marzena Łuczańska była potężną, energiczną osobą, budzącą raczej skojarzenia z comiesięcznymi zgromadzeniami na Krakowskim Przedmieściu niż babczynymi pierogami.

— Masz tupet... Wynos się albo policja cię stąd wywali na zbity pysk!

— Mamo, proszę... — Dorota podniosła się z kanapy, ledwo trzymając się na nogach. — Gaja jest naszym gościem.

Starsza pani zgromiła ją wzrokiem.

— Moim gościem — doprecyzowała jej córka.

— W jej żyłach płynie ta sama krew co u tego pederasty.

— Ta sama krew płynie też w żyłach twojej wnuczki.

— Wyjątek potwierdza regułę...

— Mamo!

— Może palenie czarownic przełożymy na później? — Gaja nie zamierzała tracić więcej czasu na bezproduktywną dyskusję. — Wiadomo coś nowego? Co z Zuzką?

— Nic — powiedziała Dorota. — Trwają „czynności operacyjne”. Przesłuchali mnie i pokręcili się po domu, zebrali dowody.

— Na pewno robią, co mogą — stwierdziła Marzena. Po tonie jej głosu trudno było rozpoznać, czy chce przekonać córkę, czy siebie.

— Gówno prawda! — Dorota, która do tej pory zdawała się wyczerpana, nieoczekiwanie się wzburzyła. — Moja córka została porwana. Nie mam nawet pojęcia, czy jeszcze żyje...

— Nawet tak nie mów — przerwała jej Marzena. — Musimy się modlić i wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

— Mamo, mogłabyś zostawić nas na chwilę same?

Po kilku pomrukach niezadowolenia bojowa babcia wyszła i Gaja mogła wreszcie porozmawiać z bratową w cztery oczy.

— Moja mama nie należy do najmiłszych, ale naprawdę się martwi. Po prostu przeżywa to na swój sposób. Jeszcze wizyta tego śmiecia! Sama o mało nie wyszłam z siebie, gdy go zobaczyłam...

— Jakiego śmiecia?! O czym ty mówisz?

Dorota przełknęła ślinę. Kiedy wreszcie się odezwała, każde słowo wypowiadała z nieukrywanym obrzydzeniem:

— Był tutaj ten cały... — Ostatnie słowo utknęło jej w gardle i za żadne skarby nie chciało się ruszyć. — Oskar.

— Po co?!

— Podobno dowiedział się o Zuzi z telewizji i czuł, że powinien sprawdzić, czy nie potrzebujemy pomocy...

— I co mu powiedziałaś?

— Nic. Sam jego widok wywołał we mnie mdłości. Na szczęście w tej sytuacji przydał się charakterek mojej mamy. Pogoniła go, aż miło!

Gaję zżerała ciekawość, czego mógł szukać tutaj człowiek, który zniszczył małżeństwo Artura i Doroty. Jednak w tak wyjątkowej sytuacji kon-

centrowała się wyłącznie na zaginięciu bratanicy. Pieprzony Oskar Krul mógł poczekać.

Zuza została uprowadzona w nocy. W momencie porwania sześciolatki Dorota była w swojej sypialni i niczego nie słyszała. „Pan Kołysanka” musiał zachowywać się naprawdę cicho, skoro niezauważony wszedł do jej domu i wyniósł dziewczynkę.

— Moja mała córeczka wpadła w ręce tego mordercy, kiedy ja spałam, o niczym nie wiedząc...

Gaja z przerażeniem obserwowała, jak łzy spływają po policzkach Doroty. Dramatyczne sytuacje wymagające okazania empatii stanowiły dla niej wyższą szkołę jazdy.

— Jesteś świetną matką, która w dodatku przeżyła ostatnio kurewsko wiele.

Stała obok Doroty i złapała ją za rękę.

— Zuza jest silna. Przez najbliższe dni nic jej nie grozi. Jestem pewna, że znajdą ją na czas.

— Obie wiemy, że to nieprawda! — Dorota wyrwała rękę. — Policja jej nie znajdzie. Tak jak nie znalazła poprzednich dzieci...

— W jednej kwestii zgadzam się z twoją mamą. Musimy być dobrej myśli.

— Znajdź ją.

Ta prośba zaskoczyła Gaję.

— Zrobię wszystko, aby uratować Zuzę — odpowiedziała. — Ale wiesz, że nie mam pojęcia o tropieniu przestępców.

— To bez znaczenia. Jeśli w ogóle ktoś może ją uratować, to tylko ty.

— Gdybym była w stanie pomóc Zuzce, od razu bym to zrobiła.

— Chociaż jesteśmy rodziną, to oboydwie wiemy, że jesteś inna. Dlatego nawet wtedy, gdy między mną a Arturem wszystko się dobrze układało, tak rzadko zapraszaliśmy cię do siebie. Twoja obecność zawsze w jakiś sposób mroziła mi krew w żyłach. Bałam się ciebie.

— Dalej się mnie boisz?

— Nie... Boję się tylko o życie mojej córki. Porwał ją potwór, którego policja na pewno nie schwyta.

— Gdybym potrafiła zrobić to, o co mnie prosisz, to nie zawahałabym się ani przez sekundę. Ale...

— Potwora może pokonać tylko inny potwór — przerwała jej Dorota.
— Gaja... Ty jesteś naszym potworem.

9

Oczka Zuzy Wolf powoli się otworzyły. Wciąż zaspana usiadła na krawędzi łóżka i rozejrzała się dookoła. Przebywała właśnie w pokoju marzeń każdej kilkuletniej księżniczki. Liliowe ściany ozdobione były postaciami motyli, szafy przepełnione królewskimi sukienkami, a komody innymi skarbami, z których najpiękniejszy był diadem. Na ścianie wisiało olbrzymie lustro, w którym można było się przeglądać.

— Mamo?!

Sześciolatka zsunęła nogi na podłogę i poczuła miękkiego dywan. Był na nim wymalowany obraz kamiennej ścieżki, prowadzącej do dwuskrzydłowych drzwi w przeciwległej ścianie. Gdy je otworzyła, ujrzała prawdziwy ogrom tego tajemniczego miejsca. Za drzwiami znajdowała się kilkusetmetrowa hala. A w niej olbrzymi plac zabaw. W jego centralnym miejscu znajdował się wielki dmuchany zamek do skakania. Przed wejściem na skocznik czekał konik na biegunach. Obok plastikowej zjeżdżalni siedziały niezliczone misie i inne pluszaki.

— Mamusi...?

Przemierzając pokój, mijała wymyślne gadżety, o których większość dzieci mogła tylko marzyć. Ona jednak kompletnie je ignorowała. Była tak skoncentrowana na poszukiwaniach swojej mamy, że nie zwróciła uwagi na sufit. Na jego sklepieniu były rozlokowane liczne kamery rejestrujące każdy jej ruch.

W tym samym czasie w sekretnym pokoju, po drugiej stronie weneckiego lustra, panował mrok. Ukryty w cieniu mężczyzna wpatrywał się w dziewczynkę z drugiej strony szyby. Obok niego znajdował się olbrzymi monitor podzielony na mniejsze prostokąty. Każdy z nich wyświetlał obraz z innej kamery bezustannie podglądającej dziewczynkę.

— Przygotowałeś dla niej prawdziwy raj. — Głos zdawał się dobiegać z oddali. — Ale ona i tak jest nieszczęśliwa.

— Dajmy jej czas — odpowiedział. — Przyzwyczai się. Z czasem każde się przyzwyczaja.

Mimo ciemności można było wyczuć, że obserwujący Zuzę mężczyzna się uśmiecha.

— Prędzej czy później stanie się najszczęśliwszym dzieckiem na świecie. — Położył rękę na jednej z jej sylwetek wyświetlanych na ekranie. — A wtedy dopilnujemy, żeby nigdy więcej to się nie zmieniło.

10

Mimo dawno skończonej pięćdziesiątki Gabriel Centaur ciągle miał sylwetkę wysportowanego trzydziestolatka. Tylko śnieżnobiałe włosy i coraz liczniejsze zmarszczki subtelnie przypominały, że czasu nie da się zatrzymać. Przyczał się właśnie między drzewami. Ubrany w strój maskujący wyglądał jak góra usypanych liści i nawet wprawny obserwator z trudem by go dostrzegł. Przymocowany do jego sztucera celownik podążał za przeskakującą sarną. Spust czekał w gotowości, ale nie było potrzeby się śpieszyć. Zwierzę i tak wkrótce się zmęczy.

Kiedy sarna wreszcie przystanęła, rozległ się huk. Pocisk karabinu wbił się w jej ciało i zwałił ją z nóg. Echo wystrzału niesło się między drzewami. Gabriel podszedł do postrzelonego zwierzęcia. Ciągle żyło. Przedłużanie jego cierpienia byłoby bezsensownym okrucieństwem. Sięgnął po pistolet i wycelował w głowę sarny. W jej oczach poza cierpieniem było coś jeszcze. Nie potrafił stwierdzić, czy jest to wdzięczność za okazaną łaskę, czy żal o to, że odebrał jej życie.

Wreszcie Gabriel wziął na plecy ciało sarny i ruszył w stronę domu, położonego na niewielkiej polanie w środku lasu, kilka kilometrów od Bargłówek na Śląsku. Prowadziła do niego dróżka, którą zazwyczaj pokonywała tylko jego terenówka. Tym większym zaskoczeniem dla Gabriela był widok niezapowiedzianego gościa.

— Mógłbyś wreszcie pomyśleć o telefonie — odezwała się Gaja, zanim zdążył do niej podejść.

— Wtedy przestałabyś mnie odwiedzać.

Od czasu przejścia na emeryturę Gabriel odciął się od reszty świata. Normalność zwykłego życia i konieczność kontaktu z ludźmi należały do niewielu rzeczy, które zawsze napawały go irracjonalnym przerażeniem.

Dopiero gdy przeniósł się do tego domu nieopodal Pilchowic, poczuł się znowu na swoim miejscu. Po raz pierwszy, odkąd odwiesił mundur. Nie śledząc informacji z kraju i świata, nie miał jeszcze pojęcia ani o porwaniu Zuzy, ani o działalności „Pana Kołysanki”.

Gaja zrelacjonowała mu, co powszechnie wiadomo na temat mordercy, i opowiedziała, w jakich okolicznościach porwano jej bratanicę. Kiedy skończyła o tym mówić, wspomniała jeszcze o nieoczekiwanej wizycie Oskara Krula w domu Doroty.

— Jeśli chodzi o Krula, to osobiście go nie znam — powiedział, gdy rozmowa przeniosła się do jego domu. — Chociaż słyszałem o nim to i owo. Dla niektórych to prawdziwa legenda.

— Masz na myśli sprawę z Arturem? — burknęła Gaja, siedząc po drugiej stronie ręcznie robionego stołu.

— Nie.

Wstał i poszedł po butelkę bimbru. Postawił na blacie dwie szklanki i mówił dalej:

— Kilka lat przed odejściem z Jednostki Wojskowej Komandosów był na misji w Afganistanie. Raz brał udział w tajnym przewozie jakiegoś ważniaka. Pięć samochodów. Pierwszy honker wjechał na minę pułapkę, wszyscy w środku zginęli na miejscu. Drugi pod wpływem eksplozji wyrzucił się na bok i stanął w płomieniach. Chłopak będący najbliżej drzwi, przez które mogliby wyjść, stracił przytomność i zablokował im drogę ucieczki, a fragment rozerwanej karoserii przebił nogę operatora karabinu maszynowego i go uwięził. Do tego wszystkiego talibowie zaczęli ich ostrzeliwać... Chłopaki znaleźli się w potrzasku. Zamachowcom udało się też jakoś uzieścić pojazd jadący w ogonie i wszyscy zostali zablokowani.

Gabriel popatrzył na szklankę Gai, która wciąż była pełna.

— Jestem samochodem — powiedziała, widząc jego spojrzenie.

W odpowiedzi tylko kiwnął głową i wziął jej szklankę. Skrzywił się lekko, kiedy ją opróżnił, ale po chwili kontynuował:

— Rozpętało się piekło. Talibowie napierdalali ze wszystkich stron. Naszym udało się jakoś przegrupować i odpowiedzieli ogniem. Wtedy Krul, jako jedyny, pobiegł do palącego się samochodu. Kule świstały w powietrzu, pożar zamienił miejsce w wielkie ognisko. Ale on miał to w dupie. Otworzył drzwi i wyciągnął nieprzytomnego chłopaka, uwalniając pozostałych. Kazał

ocalałbym zając się nieprzytomnym kolegą, a sam poszedł pomóc uwięzionemu strzelcowi.

— Nikt mu nie pomógł?

— Wrak był dokładnie na linii ognia. To cud, że nikt go nie zastrzelił. Reszta naszych wołała, aby natychmiast zabierał stamtąd tyłek. Drugi honker w każdej chwili mógł eksplodować...

— Ale Krul nie zamierzał ich słuchać?

— Kiedy zrozumiał, że nie wyrwie nogi biedaka z metalowej pułapki, wyciągnął nóż i zaczął ją odcinać... Liczył, że tak uda mu się go wyciągnąć. Podobno dzieciak wydierał się jak opętany, ale Krul nie przestawał ciąć. Z mięśniami poszło szybko. Z kością nie było już tak łatwo...

Gabriel spojrział w oczy Gai.

— Kiedy z nią walczył, chłopak sięgnął nagle do kabury i wyciągnął swojego glocka. Zanim Krul zdążył zareagować, przyłożył sobie lufę do głowy i strzelił.

— Kurwa...

— Oskar wrócił do reszty grupy z jego krwią i kawałkami mózgu na twarzy.

Przez resztę czasu siedzieli w całkowitym milczeniu. W końcu Gaja stwierdziła, że musi wracać.

— Część naszego środowiska nie przepada za... tym typem ludzi — stwierdził Gabriel, odprowadzając ją do samochodu. — Ale żołnierze, którzy go znają, nigdy nie powiedzą o nim złego słowa.

— Muszę go znaleźć.

— Po co?

Milczała przez moment, ale wreszcie zdecydowała się odpowiedzieć:

— Oskar Krul jest jedynym człowiekiem, który może mi pomóc.

11

Oskar i Igor leżeli przytuleni na kanapie, oglądając seriale Netflix. Właśnie leciał *Master of None*. Gdy grany przez Aziza Ansariego główny bohater serialu był właśnie w Toskanii ze swoim najlepszym przyjacielem, nagle Oskar wyłączył telewizor.

— Dużo ostatnio myślałem — wreszcie się odezwał. — Chyba za dużo chcę od życia.

Chwycił Igora za rękę.

— Tworzymy razem coś pięknego. Niepotrzebnie to komplikuję.

— Chyba nie do końca wiem, o czym mówisz.

— O tym, o co masz do mnie tyle pretensji.

Igor skrzywił się, jakby tyknął przeterminowane mleko.

— Po prostu kocham cię i chciałbym mieć na wyłączność.

Opuścił wzrok. Oskar zdążył jednak dostrzec smutek kryjący się w jego oczach.

— Ale to ty miałeś rację — kontynuował Igor. — Ostrzegałeś mnie, w co się pakuję. Świadomie podjąłem decyzję. Mając do wyboru ten układ albo życie bez ciebie... wybieram bramkę numer jeden.

Oskar położył dłoń na jego policzku i pocałował go.

— Nie musisz już dokonywać żadnego wyboru. Jestem tylko twój.

— Wiem, że lubisz mnie wkręcać, ale...

— Mówię serio. Zmienię się.

Od wielu miesięcy marzeniem Igora było to, żeby jego partner stał się monogamistą. Jednak nigdy się nie łudził, że taki dzień naprawdę może nadejść. Właściwie Oskar też się tego nie spodziewał. Ale odwiedzając Dorotę Wolf, przeżył jeden z najgorszych momentów w swoim życiu. Usłyszał pod swoim adresem masę gorzkich słów, a następnie z hukiem zatrzasknięto przed nim drzwi. W sumie już zdążył się do takich sytuacji przyzwyczaić. Jednak tym razem było gorzej. Widok mieszaniny strachu, wściekłości i bezradności na twarzy Doroty wrył się w jego pamięć. Czy był współwinnym tej tragedii? Może gdyby on i Artur nigdy się nie spotkali, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej?

„Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem — pomyślał. — Nie cofnę czasu. Lepiej skupić się na przyszłości i zadbać o szczęście Igora”.

Reszta dnia przypominała cudowny sen. Jednak jak większość dobrych snów musiał się on szybko skończyć, ponieważ do ich domu zbliżał się właśnie nieproszony gość.

— Dzień dobry — usłyszał Igor otwierający drzwi. — Szukam Oskara Krula.

Igor spojrzał na nią podejrzliwie.

— Jest pani jego znajomą?
— Potrzebuję jego pomocy.
Jej słowa tylko wyostrzyły jego nieufność.
— To sprawa osobista — dodała pośpiesznie.
— Co to za pogaduszki? — Oskar stanął za Igorem, obejmując go w pasie.
— Oskar Krul? — spytała.
— Tak — odpowiedział zaskoczony.
— Nazywam się Gaja Wolf.
— Jest pani siostrą Artura... Prawda?
Gaja przytaknęła i dodała:
— Bratowa opowiedziała mi o pańskiej wizycie.
— Przepraszam... Wiem, że moje odwiedziny to był głupi pomysł — powiedział. — Więcej się to nie powtórzy.
— Podobno zaproponował jej pan pomoc?
— Trochę się wygłupiłem. Dowiedziałem się o córce Artura i...
— Czy ta oferta jest ciągle aktualna?

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Przygotuj się na bezsenną noc przy dźwiękach *Kołysanki...*

Od wielu miesięcy gliwicka policja bezskutecznie próbuje złapać tajemniczego Pana Kołysankę, który porywa i zabija dzieci, a ich ciała porzuca na śląskich placach zabaw. Kiedy znika sześciolatek Zuza, jej ciocia rozpoczyna prywatne śledztwo, do którego dołącza przyjaciel ojca dziewczynki. Od tej pory Gaja Wolf i Oskar Krul mimo wzajemnej niechęci muszą się nauczyć ze sobą współpracować, żeby powstrzymać mordercę.

Korzystając z wojskowego doświadczenia i lekceważąc przepisy prawa, nietypowy duet odkrywa, że rodzice wszystkich zabitych dzieci byli ze sobą powiązani. Kiedy śledztwo wykazuje, że morderca jest bliżej, niż mogłoby się wydawać, pojawia się szansa, aby zmusić go do błędu i dotrzeć do porwanej dziewczynki.

Czy uda się w końcu dorwać Pana Kołysankę i odkryć jego wszystkie tajemnice?

Patroni medialni:



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

● <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

● <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-3748-0



Cena 37,00 zł